

Bata - szewc świata. Opowieść Mariusza Szczygła o twórcach słynnej firmy obuwniczej

Mariusz Szczygł

Źródło: serwis www.gazeta.pl

Tomasz Bata jest przerażony: na wojnę muszą się zgłosić wszyscy pracownicy jego fabryki. Następnego dnia przy kawie i jajkach na bekonie wpada na pomysł: pojedzie do Wiednia, wymusi zamówienia na buty dla wojska. Zostawia jajka, wsiada do powozu, pędzi na stację kolejową do Otrokowic koło Zlina. Ale pociąg już odjechał. Kupuje więc od woźnicy konie i każe mu pociąg gonić. Przez trzy wsie zwierzęta pędzą tak szybko jak pośpieszny, ale w czwartej padają. W ciągu sześciu minut Tomasz kupuje następ

- Dlaczego tu tak cuchnie? - pyta swojego ojca Antoniego sześćioletni Tomasz Bata. Tak po raz pierwszy ujawnia chęć uporządkowania rzeczywistości. Nie wiemy, co ojciec mu odpowiada. Prawdopodobnie w ogóle jest małomówny.

Szewc Antoni Bata jest drugi raz żonaty. Dwa razy wziął za żonę wdowę z dziećmi. Z każdą miał też dzieci własne. W sumie w małym warsztacie szewskim w Zlinie wychowuje się dwanaścioro dzieci z czterech małżeństw. Oprócz tego Antoni pracuje z siedmioma ludźmi. Druga żona nie lubi przeciągów.

Dwanaście lat później: Żądania

Troje dzieci z pierwszego małżeństwa: Anna, Antoni i 18-letni Tomasz, staje przed 50-letnim ojcem. Żądają spadku po matce. Proponują też, aby dał im od razu to, co mieliby odziedziczyć po jego śmierci. Nie mają czasu czekać tyle lat, a poza tym w domu jest za duszno.

Dostają 800 złotych w srebrnych monetach, zatrudniają czterech pracowników.

Rok później, w 1895: Zasada

Mają 8000 złotych długu. Nie stać ich na nowe skóry, nie mają czym zapłacić za stare. Antoni dostaje powołanie do wojska, a Anna idzie do pracy w Wiedniu jako służąca.

Tomasz patrzy na resztki skór i z rozpaczyny wpada na najważniejszą zasadę swego życia: z wady zawsze zrobić zaletę.

Skoro nie stać ich na skóry, trzeba szyć buty z tego, co jest: z płótna. Płótno niewiele kosztuje, a z resztek skóry można zrobić podeszwy. Tak więc w 1895 roku Bata wymyśla jeden z hitów nadchodzącego wieku: płócienne buty na skórzanej podeszwie. Z Wiednia przywozi kilka tysięcy zamówień zebranych w jeden dzień. Buty nazywane są przez ludzi "batiówkami".

Dzięki nim buduje pierwszą swoją fabryczkę: na 200 metrach kwadratowych pracuje 50 mężczyzn.

Rok 1904: Pytania

Pracownicy zauważają, że nigdy nie może się uspokoić. Jest ciągle tak pobudzony, że ludzie czują się zmęczeni w jego towarzystwie.

W jakiejś gazecie czyta o maszynach z Ameryki. Wyrusza do Stanów i w Lynn

(Massachusetts), mieście butów, najmuje się jako robotnik w dużej fabryce. Zabiera ze sobą trzech współpracowników i każdy zatrudnia się gdzie indziej. Nakazuje, aby pilnie obserwowali każdą fazę produkcji. Co sobota czterech zlińskich szewców spotyka się w saloonie, gdzie wymieniają obserwacje.

Dziwią się, że w Ameryce nawet małe dzieci usiłują już zarobić na swoje utrzymanie. Największe wrażenie robi na Bacie sześćioletni chłopiec, który chodzi po domach i za opłatą łapie muchy.

Robotnicy strajkują, nawet umierają, ale na ulicach miast pomysłowi ludzie pieką placki na gorących węglach i sprzedają za centa. Tomasz zauważa ciekawą cechę Amerykanów - ludzie ci masowo adaptują wszelkie nowości, które ludzkość potrafiła wymyślić.

Ma ze sobą w Stanach 688 pytań, na które szuka odpowiedzi. Podczas pobytu przybywa mu jeszcze 70 pytań. Dochodzi do wniosku, że wyższy niż w Europie standard życia przeciętnego Amerykanina bierze się z wolności od jakiegokolwiek rutyny.

("Jest jasne, że Tomasz Bata był w USA szpiegiem przemysłowym" - napiszą 60 lat później czechosłowaccy historycy).

Rok 1905: Tempo

Tomasz coraz lepiej zna angielski i słyszy co nieco o Henrym Fordzie. Ten pracodawca - jak pisał o nim E.L. Doctorow - jest od dawna przekonany, że większość ludzi jest zbyt głupia na to, aby móc zarobić na dobre życie. Wpadł więc na pewien pomysł. Podzielił montaż samochodu na osobne, proste operacje, które potrafiłby wykonać nawet dureń. Zamiast uczyć jednego robotnika wykonywania setek czynności, postanowił ustawić go w jednym miejscu i dać mu do zrobienia jedną i tę samą czynność przez cały dzień, a części posyłać na ruchomej taśmie. W ten sposób umysł robotnika zostanie odciążony. (Fordowi jeszcze kilka lat zabierze wprowadzenie tego pomysłu w życie).

W Stanach Tomasz Bata po raz pierwszy spotyka się z określeniem "zegarek na rękę". Funkcjonuje ono już od czterech lat. Z początkiem XX wieku Amerykanie zaczęli liczyć czas w minutach i czas stał się podstawową miarą produkcji. "Wydajność" i "amerykańskie tempo" - nowe fetysze - oznaczały podział pracy na równe jednostki czasu. Dzień pracy przestał zależeć od wschodów i zachodów słońca.

5 września 1905: Sekundy

W nocy umiera ojciec.

Tomasz niedługo wraca do Zlina - wciąż zapyziałego miasteczka, o którym mówi się w Czechach, że "tam kończy się chleb, a zaczyna kamień" - i na ścianie swojej fabryczki maluje wielki napis: DZIEŃ MA 86 400 SEKUND. Ludzie czytają ten napis i powtarzają, że syn starego Baty dostał pomieszania zmysłów.

1905-1911: Tortura

Kupuje niemieckie i amerykańskie maszyny. Fabryka ma już 600 pracowników. Buduje dla nich pierwsze domy mieszkalne.

Kiedy w 1908 roku Ford wypuszcza swój seryjny "samochód dla każdego", Tomasza ogarnia podniecenie: - Ford już używa swojej taśmy!

W Ameryce jedną parę butów produkuje się siedem godzin, we Francji prawie sześć. Tomasz na ścianie gumiarńi wypisuje literami wielkości człowieka: "Ludziom - myślenie, maszynom - tortura".

U Baty na jedną parę butów trzeba teraz poświęcić tylko cztery godziny. Szewcy na całych Morawach, bo tu leży Zlin, czują się zdruzgotani. Tomasz ogradza swoją fabrykę i na

ceglanym murze każe napisać: "Ludzi się nie bójmy, siebie się bójmy". (Za ponad 20 lat zlekceważy tę zasadę. Nie domyśla się nawet, że zakończy życie, bo stanie się ofiarą samego siebie).

Rok 1911: Miłość

Zakochuje się i zaręcza. Zrywa obietnicę ślubu, kiedy ukochana wyjawia mu, że nie może mieć dzieci.

Styczeń 1912: Mania

Jedzie do Wiednia na sławny czeski bal, jest już znanym szewcem, wysyła swoje buty na Bałkany i do Azji Mniejszej. Ma nadzieję, że na balu pozna przyszłą żonę. Podoba mu się Mania Menczikova, córka kustosza cesarskiej biblioteki. Dziewczyna gra na pianinie, mówi trzema językami. Tomasz wie, że na wszystko trzeba mieć spisana umowę. Wysyła przyjaciela, by spytał pannę, czy podpisze taką oto umowę: w razie gdyby nie mogła urodzić dziecka, rozwiodą się.

- A czegoż dobrego od niego mogę żądać, gdybym nie spełniła jego nadziei - odpowiada przyszła Maria Batova. (Maria po dwóch latach bezowocnych starań o dziecko kupi potajemnie butelkę z trucizną).

Grudzień 1914: Buteleczka

Od kilku miesięcy mieszkają w nowej willi, którą Tomasz wybudował przed ślubem, aby żona nie czuła różnicy między życiem w Wiedniu i w Zlinie. Kiedy mają więcej zamówień i fabryka musi pracować w nocy, Maria nalewa robotnikom lemoniadę i roznosi kanapki. Po powrocie do domu rozmyśla, czy drzewo, które nie rodzi owoców, nie powinno być ścięte, i spogląda na buteleczkę.

28 czerwca 1914: Wojna

W Sarajewie kończy życie arcyksiążę Ferdynand. Austria ogłasza mobilizację.

Najznamienitszy Czech XX stulecia profesor filozofii Tomasz G. Masaryk, poseł do wiedeńskiego parlamentu, wraca z wakacji. - Kiedy jechałem do Pragi, widziałem, jak do poboru idą nasi ludzie: ze wstrętem, jak do rzeźni - powie potem. Ma wyrzuty sumienia. - Nasi ludzie idą do wojska i do kryminału, a my, posłowie, siedzimy w domu.

Tomasz Bata jest przerażony: na wojnę muszą się zgłosić wszyscy pracownicy jego fabryki. Następnego dnia przy kawie i jajkach na bekonie wpada na pomysł: pojedzie do Wiednia, wymusi zamówienia na buty dla wojska. Zostawia jajka, wsiada do powozu, pędzi na stację kolejową do Otrokowic koło Zlina. Ale pociąg już odjechał. Kupuje więc od woźnicy konie i każe mu pociąg gonić. Przez trzy wsie zwierzęta pędzą tak szybko jak pośpieszny, ale w czwartej padają. W ciągu sześciu minut Tomasz kupuje następny powóz z końmi. Dogania pociąg i po kilku godzinach jest w Wiedniu.

Uważa, że rzeczywistości nie można ulegać, należy ją zawsze umiejętnie wykorzystać do swoich celów. W ciągu dwóch dni dostaje zamówienie na pół miliona par i poręczenie, że jego robotnicy nie pójdą na wojnę.

Zostaje mu siedem minut, aby zdążyć na pociąg powrotny, bo w tym czasie oddział policji już zbiera na placu jego robotników jako dezertersów. Po drodze powóz z Tomaszem powoduje wypadek, pasażer wyskakuje i biegnie na dworzec. Wsiada do pociągu pędzącego na Brno.

Pracę rozdaje także robotnikom i szewcom niezatrudnionym u niego. Nawet tym, którzy byli jego zaprzysięgłymi wrogami. Całą okolicę ratuje przed pójściem na front.

Pod koniec wojny, mimo kryzysu, będzie miał ok. 5 tysięcy robotników, którzy dziennie będą produkować 10 tysięcy par wojskowych butów.

Tego dnia Maria Batova już nie pamięta o buteleczce z trucizną, którą kupiła przed Bożym Narodzeniem, i o postanowieniu, że jeśli nie powiedzie się jedenasta kuracja ósmego doktora, popełni samobójstwo.

Ostatni lekarz zalecił, aby do zapłodnienia doszło nie w Zlinie. - Tomasz Bata ma być poza swoim terenem - powiedział doktor. Wyjechali więc na dziesięć dni w Karkonosze. Nikt nie mógł uwierzyć, że Bata wytrzyma tyle dni, nie doglądając produkcji butów.

Gdy szewc zostawia jajka na bekonie i goni pociąg, jego żona jest już w siódmym miesiącu ciąży.

17 września 1914: Tomik

Bacie rodzi się syn Tomasz, nazywany dla odróżnienia Tomikiem. Żyje do dziś.

Rok 1918: Batyzacja

Koniec wojny, powstaje państwo czechosłowackie. Jego znaczna część jest od jakiegoś czasu "zbatyzowana".

"Tomasz pozakładał niemal w każdej morawskiej wsi filie Baty, wskutek czego nie było wkrótce w Czechach, na Morawach, na Śląsku i Słowacji prawie nikogo, kto by zajmował się szewstwem. Obuwie na miarę przeszło do historii. Potem Bata stworzył własną sieć warsztatów reperujących buty i stan szewski zaniknął zupełnie" - napisał Egon Erwin Kisch.

Bata się broni: - Ziemia ma dwa miliardy obywateli - powtarza. - Rocznie wyrabia się na całej kuli ziemskiej tylko 900 milionów par. Najmniejsza potrzeba każdego człowieka to dwie pary rocznie. Przed ambitnym obuwnikiem rozwija się możliwość sprzedaży miliarda par butów. Wszystko jest tylko kwestią ceny i stopnia cywilizacji.

Rok 1919: Pogłoska

Mówi się: pewien szewc z Ostrawy, gdy sobie uświadomił, że został przez Batę całkowicie zrujnowany, spakował swój stary, jeszcze XVI-wieczny warsztat do dwóch skrzyń i posłał je do fabryki Baty na ręce szefa. Potem skoczył z żoną i dwojgiem dzieci do rzeki.

Tomasz Bata, który równocześnie z wiadomością o desperackim kroku otrzymał ten spadek, oświadczył: - Umieście nad tym napis, że jest to warsztat szewski z okresu, kiedy zacząłem pracować.

Rok 1920: Człowiek

Sześćoletni Tomik chodzi do szkoły boso. Jego ojciec życzy sobie, aby niczym nie różnił się od swoich kolegów ze Zlina.

Ojciec rozmyśla o wychowywaniu nie tylko swego syna. Urządza nowe taśmy produkcyjne, aby "każda jednostka była automatycznie gnana do jak największej wydajności". Jeśli jeden pracownik przy taśmie nie nadaża, pas zatrzymuje się i wtedy na ścianie zapala się czerwona żarówka. Dzięki sygnalizacji cały oddział widzi nie tylko, że musi przerwać pracę, ale widzi też, kto zawinił.

"W swej pracy nie mam na myśli tylko budowania fabryk, ale ludzi. Buduję przecież człowieka" - notuje Tomasz Bata.

Rok 1921: Ulotka

Krążą plotki, że Bata leży w szpitalu psychiatrycznym. Jedna z gazet podaje nawet adres szpitala. Wtedy niespodziewanie w całej Czechosłowacji pojawiają się ulotki:

"Nie jestem bogaty

Nie jestem biedny

Nie jestem bankrutem

Daję dobre pensje

Płacę uczciwie wszystkie podatki

Robię dobre buty

Proszę się przekonać

Tomasz Bata"

Niestety, jego następne posunięcie - obniżka cen butów o połowę - utwierdza Europę, że zwariował.

Początek 1922: Kryzys

W Europie już trzeci rok trwa powojenny kryzys gospodarczy, galopuje inflacja, ale Czechosłowacji udaje się podnieść wartość 1 korony z 6 na 18 centów amerykańskich. Pozycja kraju wobec wierzycieli umacnia się, jednak firmy już mają długi za granicą. Bata ma przepełnione składy z towarem, klienci potrzebują butów, a nie mają pieniędzy.

Miesięcznie sprzedaje się tylko to, co Bata wyprodukował przez cztery dni. Przez 26 można by nie pracować.

Tomasz nie chce walczyć o ulgi podatkowe. Uważa też, że nie może zwalniać ludzi, bo zaraz będą od młodego państwa żądać zasiłków dla bezrobotnych.

Inne fabryki wyrzuciły już tysiące pracowników. Męczy go, że teraz bezrobotnego na pewno nie będzie stać na jego buty. Wartość niemieckiej marki spada i kraj zalewają taniejące z dnia na dzień buty niemieckie.

29 sierpnia 1922: Taniej

Szok od rana: na murach pojawiają się reklamy z pięścią, która wali w napis "Drożyzna", oraz z informacją, że od dziś buty Bata są tańsze prawie o połowę. Te, które kosztowały 220 koron czeskich, można kupić za 119.

Mówi pracownikom, że wielkiego kryzysu nie można pokonać małutkimi kroczkami.

Obniży im płace o 40 proc., ale nikogo nie zwolni. Zobowiązuje się, że w zakładowych sklepach jedzenie będzie miało symboliczne ceny. Ponieważ wartość korony się podnosi, będą z obniżonymi płacami żyć niemal tak jak dotąd.

Klienci rzucają się na jego buty. Wszystko sprzedaje w trzy miesiące.

Owszem, wie, że obniżka cen oznacza ogromne straty dla fabryki, ale tylko tak można uzyskać świeżą gotówkę. Zresztą gotówka ta ma już trzykrotnie większą siłę nabywczą, kupuje więc za nią trzy razy więcej materiałów.

Inne firmy też obniżają ceny, tylko jest już za późno. Bata był pierwszy. W prasie pisze się o z pozoru nielogicznej, lecz genialnej reakcji Bata na umocnienie korony.

Sukces. Za rok Tomasz Bata przyjmie do fabryki 1800 nowych pracowników i zostanie wybrany na starostę miasta Zlin.

Maj 1924: Czapka

Dziesięcioletni Tomik jedzie ze swoimi rodzicami otwartym autem do Brna. Na wietrze spada mu czapka. Samochód zatrzymuje się, chłopiec po nią biegnie. Wraca i słyszy od ojca: "Już ci mówiłem, że masz uważać. Jeszcze raz to się zdarzy i pojedziemy bez ciebie".

Za dziesięć minut czapka znów spada. Tomasz Bata każe zatrzymać auto, daje synowi 10 koron: "Idź do najbliższego dworca kolejowego i jedź do Brna pociągiem. Z powrotem możesz jechać z nami autem" - mówi.

Ojciec musi jednak pogodzić się z tym, że wróci bez syna. Chłopiec dojeżdża na czas do Brna, idzie do najbliższego sklepu obuwniczego Baty, pożycza pieniądze od kasjera i pociągiem sam wraca do Zlina.

Rok 1925: Czek

Gdy w wieku lat 11 Tomik kończy szkołę podstawową, rodzice wysyłają go do gimnazjum w Londynie. Jedzie tam z własną książeczką czekową, ojciec otwiera mu konto w Guaranty Trust Company of New York. Aby zapłacić chesne, chłopiec wystawia czeki właścicielowi szkoły. Nastolatek z Czechosłowacji wzbudza tym w elitarniej szkole sensację.

W wieku 14 lat wraca do Zlina i - zgodnie z życzeniem ojca - zostaje robotnikiem z najniższą pensją. Ma już prawo nosić buty.

(Kiedy będzie miał 88 lat, spytam jego amerykańską sekretarkę, czy mogę mu zadać jakieś pytania.

- Tak - odpowiada. - Najlepiej, aby pytanie było jedno i aby było ważne. Piszę e-mail: "Szanowny Panie Bato, jak żyć?". "Trzeba porządnie się uczyć - odpowiada pan Tomik. - Spoglądać wokół siebie otwartymi oczyma. Błędów nie powtarzać i wyciągać z nich wnioski. Uczciwie pracować i widzieć nie tylko swój własny zysk. Nie jest to chyba takie trudne?").

Rok 1925: Bataman

Tomasz Bata zakłada swoją pierwszą szkołę. Robi to z przymusu: - Ponieważ - wyjaśnia - nie są znane przypadki, aby najlepsi nauczyciele w tym kraju stali się milionerami. Najczęściej są biedakami.

Daje więc ogłoszenie, że przyjmie 600 chłopców w wieku lat 14, i tak powstaje jego Szkoła Młodych Mężczyzn. Uczeń w szkole musi się sam finansować. Przez osiem godzin dziennie zarabia w fabryce na jedzenie, internat i ubranie, cztery godziny się uczy. Jakakolwiek pomoc pieniężna od rodziców jest zakazana. Tygodniowo uczeń dostaje 120 koron, wydaje 70, a resztę zbiera na swoim koncie. Wszystko jest tak pomyślane, że gdy młody mężczyzna w wieku 24 lat wróci ze służby wojskowej do Baty, będzie miał na koncie 100 tys. koron. Wychowawcy w internatach kontrolują dzienniczki wydatków. Kontrolują też chłopców, czy trzymają ręce na kołdrach. Wszyscy mają pogadanki o higienie i onanizmie.

Ręce na kołdrze będzie trzymał najlepszy sportowiec świata w 1952 roku Emil Zatopek. Będą je też trzymali: znany w przyszłości pisarz Ludwik Vaculik oraz wybitny przedstawiciel czeskiej nowej fali w kinie za 40 lat, reżyser Karel Kachynia. Reżyser zacznie u Baty od stanowiska zamiataacza, a skończy jako wyuczony kreślarz. - Byłem Batamanem - powie na początku XXI wieku. - Wie pan, w Zlinie nauczyłem się walki z lękiem.

Każdy uczeń Baty to Bataman.

Batamanem można się stać przez posłuszeństwo i pracę.

Wrzesień 1926: Mleko

Tomasz odczuwa przyjemność: skończył tylko szkołę podstawową, nie ma żadnego tytułu,

poza napisem "Szef" na drzwiach gabinetu, a jest autorem pierwszego podręcznika pt. "Wszyscy wzbogaceni".

Powstaje Akademia Handlowa Tomasza Bata.

Tomasz Bata wali butem w biurko, gdyż jeden ze studentów za zarobione przez siebie pieniądze pojechał autem aż do Pragi na występ amerykańskiej tancerki Josephine Baker - pionierki striptizu.

Od tamtego czasu: pracownikom i studentom nie wolno wysiadywać w gospodach; picie jakiegokolwiek alkoholu na terenie Zlina jest zakazane; zaleca się mleko.

1926-1929: Szachy

Osiem lat po Wielkiej Rewolucji Październikowej Tomasz Bata rozpoczyna swoje eksperymenty z kapitalistycznym społeczeństwem. Buduje dla mieszkańców ośmiopiętrowy Dom Społeczny z hotelem dla gości Zlina (po wojnie hotel Moskwa). Zarządza, że na parterze obok restauracji nie będzie żadnych kawiarni i winiarni, tylko sala z tenisem stołowym, kręgielnia i sala szachowa ("bo trzeba nieustannie myśleć").

Ludzie nie będą już pracować osiem godzin, od 7.00 do 15.00.

Teraz będą pracować do 17.00, lecz za to od 12.00 będą mieli dwugodzinną przerwę. Kobiety mogą wtedy wrócić do domu i ugotować obiad, ale Bata nie widzi w tym sensu, gdyż zbudował wielkie stołówki i ośmiopiętrowy dom towarowy, w którym jest wszystko. - Kobiety - mówi w przemówieniu - nie będziecie musiały nawet robić weków, Bata zrobi je za was.

Mężczyźni i kobiety w czasie przerwy mogą robić, co chcą, jednak zaleca się:

1) leżenie na trawnikach na placu Pracy (przy dobrej pogodzie);

2) nieuleganie beczynności (więc najlepiej czytać, z jednym wszak zastrzeżeniem: "Nie czytajcie rosyjskich powieści" - głosi hasło, wymyślone przez Batę, na murze filcowni. Dlaczego? Odpowiedź Bata - na murze gumiarńi: "Rosyjskie powieści zabijają radość życia");

3) korzystanie z kina przy złej pogodzie (bo Bata w środku miasta już wystawił największe kino w Europie Środkowej na 3 tysiące miejsc, bilet kosztuje symboliczną 1 koronę);

4) wyrównywanie opóźnień w pracy, niezdarni mają w czasie przerwy nadrabiać przy maszynach swoje zaległości.

Związki zawodowe i Komunistyczna Partia Czechosłowacji twierdzą, że tak naprawdę właśnie po to Bata wymyślił tę przerwę - dla dodatkowej darmowej pracy.

Strajki są dławione, a ludzie bezwarunkowo wyrzucani z zakładu.

Rok 1927: Sygnały

Prasa pisze o nieprawdopodobnym spożyciu mleka w Zlinie i o zaskakującym - jak na kraj piwa - braku zainteresowania alkoholem. Jedno auto przypada na 35 mieszkańców, co jest najwyższym wynikiem w całej Czechosłowacji.

Racjonalizacji poddaje się wszystko: żeby nie wołać kierowników oddziałów do telefonu i nie przekrzykiwać maszyn, dzwonek nadaje sygnały alfabetem Morse'a. Każdy z szefów ma swój sygnał Morse'a, który słyszy nawet w ubikacji. Budynek fabryczny mają swoje numery, aby nie można było się zgubić. Wszystkie drzwi w budynkach są także ponumerowane. Numery mają też uliczki na terenie zakładu.

- Przez 21 idę do VIII/4a.

Rok 1929: Powietrze

Tomasz rozszerza znajomości, jego firma jest już spółką akcyjną znaną na świecie. Osobisty gość Bata sir Sefton Branker ukazuje rozpromienionemu Tomaszowi rzecz, która doprowadzi go do śmierci.

Sir Branker jest szefem lotnictwa cywilnego Wielkiej Brytanii i przyleciał zademonstrować w Zlinie najnowszy jednosilnikowy samolot firmy De Havilland, z trzema miejscami w środku. Na Tomaszu robi on takie wrażenie, że kupuje od razu cztery.

Powstaje lotnisko, samoloty Bata będą latały po całej Europie. Niedługo powstanie fabryka i ruszy produkcja sportowych samolotów marki Zlin.

Lecąc nad miastem, Tomasz zauważa łączkę otoczoną lasem: - To byłby ładny cmentarzyk - mówi do pilota.

Rok 1931: Grafologia

Tomik, lat 17, wraca z Zurychu, gdzie przez ostatni rok był kierownikiem wielkiego sklepu. Zostaje kierownikiem domu towarowego w Zlinie. Kłóci się o coś z ojcem. - Jeszcze tatuś pożałuje - mówi i pisze list do największego konkurenta Bata z USA - firmy Endicott Johnson.

Proponuje swoje umiejętności. Potem składa papier i zapomina list wysłać. Kartkę znajduje matka. Pokazuje ją mężowi, bo kazał się zapoznawać ze wszystkim. Tomasz triumfuje: ma fantastycznego syna, który zawsze sobie poradzi!

Natomiast przyrodniego brata ma idiotę. Jan Antoni, syn drugiej żony ojca, jest o 20 lat młodszy od Tomasza, który wymyśla mu od durniów przy żałodze i częstuje kopniakami tak jak pozostały personel.

Jakiś czas temu Tomasz zamówił u londyńskiego grafologa Roberta Saudka analizy pisma najbliższych współpracowników. Trzyma je pod kluczem, aby ofiary nic o tym nie wiedziały. Znajdzie je w archiwach Egon Erwin Kisch (w 1948 roku zacznie pisać reportaż "Fabryka butów", ale w trakcie pracy umrze na serce). Analiza grafologiczna nr 10 - brata Tomasza, Jana - wypada jak list gończy.

"1. Uczciwość: niepewny. Jeżeli jest Pańskim urzędnikiem, nie chciałbym go podejrzewać na podstawie przedstawionego mi pisma, ale muszę powiedzieć, że nigdy bym go nie polecił.

2. Inicjatywa: łasy na doraźne sukcesy, inicjatywa o charakterze agresywnym. Nie jest szantażystą, ale ma ku temu skłonności.

3. Bezpośredniość: na pozór szczerzy, gdyż przeważnie popada z ludźmi w konflikty. Równocześnie hipokryta.

4. Zdrowy sąd: absolutna nierzeczowość.

5. Możliwości rozwoju: gdyby mu Pan zostawił swobodę, rozwinąłby się w sensie raczej negatywnym".

(Tę swobodę Jan A. Bata dostanie od losu za pół roku. Zatrwoży ludzi bardziej niż jego brat).

Tymczasem Tomasz Bata musi urządzić miejsce pod leśny cmentarzyk.

Kwiecień 1932: Otwarcie

- Przyzwyczajaliśmy się patrzeć na cmentarz jako miejsce, gdzie trzeba przychodzić, by lamentować. A przecież cmentarz ma, jak wszystko na świecie, służyć życiu. Dlatego ma tak wyglądać, aby nie straszył, aby żywi mogli go odwiedzać w spokoju i radości. Należałoby tam chodzić jak do parku. Pobawić się, pograć i wspomnieć dobrze zmarłych - tymi zdaniami

Tomasz Bata otwiera Leśny Cmentarz w Zlinie.

(Nie przychodzi mu raczej do głowy, że będzie na nim pierwszym nieboszczykiem).

12 lipca 1932, rano: Mgła

Kiedy o 4.00 przyjeżdża na swoje prywatne lotnisko w Otrokowicach, zalega gęsta mgła. Upiera się, by lecieć. Pilot prosi, żeby poczekać. - Nie jestem przyjacielem czekania - odpowiada mu 57-letni Tomasz.

"Rozkazy Tomasza Baty były świętością. Tylko on sam stał ponad nimi. Pewnego dnia wydał rozkaz samemu sobie i od tego umarł" - napisze Kisch.

Startują i po siedmiu minutach przy prędkości 145 km/godz. samolot Junkers D 1608 uderza w komin fabryki. Samolot rozpada się na trzy części, a złamane żebro wbija się w serce Tomasza Baty.

Pół godziny później: Szef

Gdy 37-letniego brata zawiadamiają o katastrofie, ten bierze słuchawkę telefonu i dzwoni do dyrektora fabryki. "Tu mówi szef" - przedstawia się. Bez zmrużenia powiek używa tytułu brata, co otoczeniu wydaje się bluźnierstwem. Mówi się, że wiadomość o śmierci Tomasza uznał za znak od Boga i dlatego zaczął sobie wyobrażać, że jest najważniejszym człowiekiem na świecie.

13 lipca 1932: Koperta

W sądzie okręgowym w Zlinie otwarta zostaje koperta z ostatnią wolą Tomasza. Obecni są dyrektorzy firmy, żona, syn i brat. 18-letni Tomik otrzymuje od ojca gotówkę, Maria Batova - gotówkę i nieruchomości. Druga koperta ma napis: "Dla Jana A. Baty" i datę sprzed roku. Tomasz pisze, że wszystkie akcje firmy Bata SA Zlin sprzedał Janowi.

Jan otwiera usta i nie może uwierzyć, że od roku jest właścicielem Zlina i wszystkich zagranicznych filii! (Dyrektor fabryki, który wiedział wcześniej o tym pomysle, pytał Batę o przyczynę tak zaskakującej decyzji. - Największa kanalia w rodzinie kradnie jednak mniej niż najuczciwszy obcy - miał odpowiedzieć szef).

Zgodnie z ostatnią wolą Jan ma zarządzać też przedsiębiorstwem w kraju i za granicą. Dłuższą chwilę nie mówi nic, ale opamiętuje się. Na wszelki wypadek dopisuje do oświadczenia zmarłego, że rok temu kupił wszystko "zgodnie z umową ustną". Umowa ustna, według prawa, zwalnia od podatku, a więc całość może sprawiać wrażenie, jakby była prawdziwa - w urzędach nie musiało być śladu po transakcji.

Od 1932: Nowa era

Dwaj wysłannicy Baty lecą sprawdzić możliwości sprzedaży w północnej Afryce. Przesyłają do Zlina dwa odmienne telegramy. Pierwszy z nich pisze: "Tutaj nikt nie nosi butów. Żadnej możliwości zbytu. Wracam do domu".

Drugi telegrafuje: "Wszyscy są bosi. Ogromne możliwości zbytu, przyslijcie buty jak najprędzej".

Buty Baty zdobywają świat, a firma obrasta we własną mitologię.

Ciągle będzie się też operować statystyką: za Tomasza 24 przedsiębiorstwa, za Jana 120; za Tomasza 1045 sklepów, za Jana 5810; za Tomasza 16 560 zatrudnionych, za Jana 105 700.

Rok 1933: Kozioł

Trwa światowy kryzys lat 30. Firma jest świetnym kozłem ofiarnym.

W Niemczech podwyższają cła na buty i ogłaszają, że Jan Antoni Bata to czeski Żyd. Dziesiątki jego karykatur zdobią nazistowskie czasopisma. "Rabbi Bata mówi wszystko!". Dyrektor Bata w Niemczech przyjeżdża do Zlina sprawdzić korzenie rodziny. Są katolickie od siedmiu pokoleń szewców, na więcej nie ma dokumentów. Wraca do Berlina i daje ogłoszenie do gazet o pochodzeniu Bata. Przesłuchuje go gestapo. Jan postanawia natychmiast sprzedać niemiecką fabrykę. We Francji fabryka działa od roku. Trzeba ją jednak zamknąć, bo konkurencja rozpoczyna niewiarygodną kampanię: "Bata - Niemcem". Wielkie fotografie na murach ukazują Jana jako prototyp Prusaka, ma jasne włosy i niebieskie oczy. We Włoszech konkurencja rozpoczyna pogłoskę, że Bata w czechosłowackich gazetach atakuje Mussoliniego. W Polsce - że co roku odwiedza Zlin jakaś tajna komisja radziecka. "Bata pomaga Sowietom".

Od pięciu lat - mimo kryzysu - Czechosłowacja jest na pierwszym miejscu w eksporcie obuwia skórzanego na świecie.

Rok 1935: Swedlundy

Jana fascynuje numerowanie. Ulice nazywają się na przykład Zaleśna I, Zaleśna II, Zaleśna III aż do Zaleśnej XII. Najwięcej jest ulic Podvesnych - aż 17.

Bata ogłasza międzynarodowy konkurs architektoniczny na dom mieszkalny dla robotniczej rodziny. Zgłaszają się niemal trzy setki architektów. Wygrywa dom Szweda Ericha Svedlunda. Jeden dom dla dwóch rodzin. Na tygodniowy czynsz trzeba będzie pracować dwie godziny w tygodniu.

- Robotnik posiadający dom przechodzi zupełną transformację - mówi Jan do kierowników.

Takie poglądy światła burżuazja na Zachodzie ma już od 40 lat. Domek z ogródkiem czyni robotnika faktyczną głową rodziny, godną tego miana, staje się on moralny i roztropny, czuje się związany z miejscem i ma wpływ na najbliższych. Jednocześnie sądzi się, że robotnik pozbawiony wspólnego mieszkania typu koszarowego z innymi rodzinami - zamknięty w swoim domu - odwróci się od zbiorowych żądań i syndykalizmu.

Domki są egalitarne i modernistyczne. Wysokie na pięć metrów (a więc niskie) kostki z czerwonej cegły. Styl bez korzeni. Ludzie mówią na nie "swedlundy". Na parterze rodzina ma 18 metrów kwadratowych: pokój, łazienka i kuchenny kąt; na piętrze drugie 18 metrów: sypialnia. Dzięki Bogu, że są małe ogródki.

(- Tu się mieszka tragicznie - powie za 67 lat Lida Maciuchova z ulicy Bratři Sousediku, żona elektryka wyuczonego w batowskiej szkole. Ma już 70 lat. - Proszę pana, będę umierać niedługo, zresztą to chyba po mnie widać, a przez całe życie nie miałam normalnej kuchni, bo ten kąt w przedpokoju, 1,5 metra kwadratowego, to przecież nie jest kuchnia? - spyta. - Oni robili wszystko, żeby życie nie odbywało się w domu!)

Za 67 lat, w maju 2002 roku, Lida Maciuchova będzie siedziała przed czerwonym domkiem w ogródku i piła piwo zgodnie z prawem.

Domy są tak blisko siebie, że mieszkańcy, nawet gdy nie chcą, automatycznie sprawują nad sobą kontrolę.

Do tego "swedlundy" na ulicy Padelki II są takie same jak na przykład na Padelki IX. Przybysz z początku XXI wieku będzie miał wrażenie, że jedna i ta sama ulica automatycznie sama się multiplikuje, jak w grze komputerowej.

Koniec 1935 rok: Prorok

- Ach, samopowielające się miasto - wzdycha zachwycony gość, który teraz odwiedza Zlin. Jest "prorokiem XX-wiecznej architektury", autorem nieludzkich "maszyn do mieszkania", nazywa się Le Corbusier. To on był przewodniczącym jury konkursu w Zlinie i jego też Jan

poprosi o projekt urbanistyczny dla całego miasta. Corbusier właśnie zaprojektował gmach Centrosojuzu w Moskwie, a za kilka lat powierzy mu się projekt gmachu ONZ w Nowym Jorku.

(Za jakiś czas Jan Bata pochwali się prorokowi pomysłem jeszcze większego formatu: - Chcę stworzyć na całym świecie duplikaty Zlina!).

Wróćmy do maja 1935: Monopol

"Bata ma monopol na ludzkie życie" - grzmią czerwone związki zawodowe.

"Za wszystkimi rządzącymi i nie rządzącymi partiami w Czechosłowacji stoi kapitalista" - pisze komunistyczne "Rude Pravo".

Ze wszystkich partii politycznych w wyborach do rady okręgowej kandydują ludzie Baty. Ziemiaństwo na 3. miejscu wystawiają kierownika fabryki Baty w Otrokowicach; socjal-demokracja na 1. miejscu - wyższego urzędnika Baty; partia ludowa na 3. miejscu - niższego urzędnika Baty; narodowcy na 1. miejscu - kierownika wykańczalni butów Baty; faszyci na 1. miejscu - kierownika warsztatów Baty.

Rok 1936: Krok

Reklama butów na ten rok dla Europy: Ani kroku bez Bbaty.

Dalej 1936: Cziapek

Wychodzi antologia tekstów kanonicznych Jana Antoniego Baty.

"Ze zgrozą zauważam, że ten nasz poczciwy lud prosty wyrasta na jałmużników.

Nauczmy ludzi, którzy stracili u nas pracę, żyć skromnie, lecz po ludzku - na własny rachunek. Żądając od państwa zasiłku dla bezrobotnych, osłabiają kraj. Bierzą pracę, jaką nam dają, pracę za każdą cenę. Uznajmy, że przyjmowanie zasiłków jest hańbą. Zasiłek nie jest przejawem człowieczeństwa, to jest zabicie duszy człowieka. To jest korumpowanie słabych".

Jak więc pomóc tym, którzy właśnie tracą człowieczeństwo?

Jego odpowiedź: dać sobie z nimi spokój.

Przecież ci ludzie - zgodnie z odczuciem społecznym - już dawno powinni umrzeć z głodu, a żyją.

Już Tomasz Bata w 1931 roku ostrzegał wyrzucanych z pracy robotników, że jeśli wezmą zasiłek, zamkną sobie jakąkolwiek możliwość powrotu do niego na zawsze.

Gazety piszą, że Zlin nie ma bezrobotnych. W rzeczywistości tym, którzy stracili pracę, miasto wypowiada mieszkania i zmusza, by powrócili do rodzinnych miejscowości. Jeśli ktoś jest komunistą lub działa w związkach, długo w Zlinie nie pomieszka. Bata tworzy prywatne kartoteki czerwonych.

W przypadku rozruchów ma swoich ludzi, korumpuje policjantów w okolicy. Na przykład 19 funkcjonariuszy ze Zlina, którzy mieszkają w rodzinnych domach Baty, w styczniu 1934 roku otrzymało w nagrodę obniżkę czynszu o 60 proc.

Komunistyczny senator Nedwied grzmi, że w Zlinie kończy się działanie czechosłowackiego prawa.

Wracając do kryzysu. Mimo że zwolniono tysiące ludzi, liczba wyprodukowanych butów nie spadała: w 1932 roku było ich nawet o ponad milion par więcej niż rok wcześniej. - Batowski

terror - tłumaczą sukcesy komunści.

Nie wiemy wiele o życiu osobistym Jana Bata. Poza tym, że za dwa lata przywiezie żonie z krótkiej podróży samolotem dopiero co wynalezione nylonowe pończochy. O czym jej może mówić przed snem?

- Nasz kraj potrzebuje naszej pracy, Maniu. Jesteśmy największym podatnikiem naszej republiki.

W 1936 roku Jan ma już cztery córki, jednego syna. Podobno żonę nazywa "Cziapek", czyli w czeskim - niezdarne dziecko, z podtekstem "głuptasek".

W ten sposób Hitler zwraca się też do Ewy Braun, co jest efektem jego czesko-wiedeńskich naleciałości. Z tym że wymawia to po niemiecku: "Tschapperl".

28 czerwca 1936: Literatura

Jan Bata zwołuje w Zlinie zjazd pisarzy. Oprowadza po mieście 120 literatów, a potem dopuszcza ich do głosu.

- Czuję wielką radość, że widzę razem przemysł i literaturę. Te dwa czynniki trzeba połączyć - w imieniu pisarzy z Pragi przemawia były autor prozy dekadencjonalnej Karel Scheinpflug i dodaje: - Literatura może dużo zrobić dla przemysłu, a przemysł dla literatury.

Bata zaraz wyjaśnia pisarzom, z czego wypływają jego i zlinian potrzeby kulturalne: - Bój o ulepszenie ludzi się nam wiedzie.

Następnego dnia: Surrealizm

120 pisarzy ogląda prace 152 malarzy w Salonie Sztuki Jana Bata. (Zjazd plastyków Bata zorganizował cztery miesiące wcześniej). Spogląda z pobłażaniem na prace największych, które kupił. Jego wzrok zatrzymuje się na obrazie Toyen (do momentu, gdy poznała Bretona, Marii Czerminovej) - maluje jajka, kamienie i sznury jako efekt urojeń, co chwalił Eluard, gdy odwiedził Pragę.

- Przyznam się - mówi Jan Antoni Bata - że chcę znaleźć ludzi, którzy nie zatracili się dla jednego kierunku. Znam chłopca, który maluje martwe kurczęta. Albo maluje mężczyzn, którzy wyglądają, jakby mieli żyć jeszcze tylko godzinę. Myślę, że to nie jest właściwe. Bo komu się takimi malunkami przysłużyć?

Spółczeństwu? Klasom społecznym? Narodowi? Jeden obraz mi nie schodzi z myśli: Słowacy z siekierami, a z oczu im lecą błyski, suną jakoś tak przed siebie, dajcie spokój! Ja chcę pomóc artystom. Ale takim, co namalują człowieka, który czegoś chce.

(Mimo poglądów Bata cztery następne zorganizowane przez niego Salony ożywiły środowiska artystyczne; wystawy obejrzało 300 tys. osób).

- Aha - Jan przypomina sobie, że rozmawia z pisarzami, a nie z malarzami - wy też unikajcie pesymizmu. Aha, i przygotujcie wreszcie dla pracującego ludu credo.

Rok 1937: Winda

Jan czuje się piękny, zadowolony, godny pożądaniami i wolny: kończy się budowa dwóch instytutów naukowych i rozpoczyna budowa najwyższego wieżowca w republice. Ma mieć 16 pięter - 77,5 metra wysokości. Będzie biurowcem Bata.

Brytyjski pisarz Orwell dopiero za 11 lat ogłosi drukiem zasady życia pod okiem Wielkiego Brata, ale Jan wyprzedza światową literaturę. Wpada na pomysł, aby stworzyć coś, czego jeszcze nie było: ruchome, śledzące pracowników biuro. Swoją kancelarię umieszcza w przeszklonej windzie, która sunie wzdłuż wieżowca. (Kabina 5x5 metrów, umywalka z ciepłą

wodą, radio, klimatyzacja).

Nie musi wychodzić z windy, nie musi iść po schodach. Kancelaria zatrzymuje się na przykład na piętrze 13., ściana budynku usuwa się na bok i ze swej ruchomej sali tronowej Jan Antoni Bata widzi pracujących ludzi.

To także dla ich dobra: aby przyjść do szefa, nie muszą pokonywać przestrzeni wieżowca.

Jeśli zajdzie taka potrzeba, kancelaria za minutę może scalić się z piętrem trzecim.

Dalej, ok. 1937: Najlepsi

Jan Bata zakłada Szkołę dla Najlepszych ze Szkoły Młodych Mężczyzn. Przy posiłkach uczniowie mogą mówić tylko w obcych językach, a stoły zastawione są jak w pięciogwiazdkowych hotelach (Jan właśnie wrócił z dwumiesięcznej podróży dookoła świata). Uczniowie uczą się w smokingach, cylindry ściągają dopiero po przekroczeniu progu szkoły.

Natomiast po lekcjach przebierają się w zwyczajny strój robotnika i idą do pracy.

Stara pani Batova (chodzi o żonę śp. Tomasza, która nie jest stara, ale ludzie nazywają ją tak dla odróżnienia od żony Jana, która też nazywa się Maria Batova), mimo sukcesów Jana, nie przestaje mówić o nim "ten kretyn".

Jan, który skończył podstawówkę, otrzymuje doktorat honoris causa Wyższej Szkoły Technicznej w Brnie i domaga się, by mówić do niego "Panie profesorze".

4 kwietnia 1938: Patagonia

Za dużo mówi. Ostrożność jest matką mądrości - jak powiedział Szwejk - ale Jan Bata, tak jak i Szwejk, nigdy tej prawdy się nie trzyma.

Następnego dnia po wcieleniu Austrii do III Rzeszy budzi się z pewnym pomysłem. Wszyscy przeczuwają, że za chwilę zacznie się zapowiadany "koncert mocarstw". Nawet Warszawa uważa, że Czechosłowacja jest tworem sztucznym, skazanym na zagładę.

We własnej gazecie "Zlin" Jan Antoni Bata ogłasza pomysł, z którym się obudził - przenieść Czechosłowację do Ameryki Południowej.

"Brazylia, kraj wielki jak cała Europa, ma 44 mln obywateli. Europa ma 480 mln. Dlaczego szukać ziemi dla rozwoju w ściśniętej Europie? A dlaczego nie tam? Lepiej się wyprowadzić.

Ostatnia wojna kosztowała świat 8 bilionów czechosłowackich koron. Przewiezienie 10 milionów osób do Ameryki Południowej kosztowałoby tylko 14 miliardów koron. A za 140 miliardów mogliby już sobie wybudować piękne gospodarstwa.

Dlaczego robić rzecz tak głupią, na szkodę ludzi, jaką jest wojna? Bardzo nadaje się dla nas też Patagonia w południowej Argentynie".

Bata liczy, że Niemcom ten pomysł się spodoba. Odczują przecież ulgę, gdy Czesi się wyniosą. (Po wojnie będzie to podstawa oskarżenia w jego procesie o zdradę narodu).

- Ale naród i jego kultura są ściśle spojone z miejscem - słyszy zewsząd.

- Do dupy z kulturą, gdy na wojnie mają ginąć dzieci - odpowiada.

1938 lub 1939: Goering

Spotyka się prywatnie w Berlinie z marszałkiem Rzeszy Hermanem Goeringiem. Komuniści będą pisać, że zrobił to zaraz po tym, jak Niemcy zaczęli okupować Czechosłowację, a więc w marcu 1939. Rodzina Jana - że pół roku wcześniej, jesienią. Komuniści - że sam wpadł na

pomysł, aby nawiązać z nim osobisty kontakt. Rodzina - że został do tego zmuszony. Przybył bowiem kurier z Berlina i zagroził konsekwencjami, gdyby Bata u Goeringa się nie zgłosił. Nawet Tomik, który nie przepada za wujkiem, będzie rozmyślał jego zamiary: - Do Goeringa pchnęła go tylko ciekawość i poczucie własnej ważności.

Nie ma śladu po tym, o czym razem rozmawiali. W każdym razie eksport będzie teraz oznaczony "Made in Germany". Buty są dla Wehrmachtu, ale żadna firma pod okupacją nie ma przecież wyjścia. Hitler nawet zarządzi, aby specjaliści od przemysłu zbrojeniowego zapoznali się z systemem pracy w Zlinie. - Czesi są najniebezpieczniejsi ze wszystkich Słowian, gdyż są pilni - mówi Hitler.

W czasie wojny firma cztery razy zwiększyła liczbę swoich pracowników.

Na razie Jan Bata oznajmia im, że od tej chwili wolność może rozwijać się tylko za pomocą przedsiębiorczości. A sam zaraz wyjeżdża do Ameryki.

Lipiec 1939: Rowerzysta

Oczywiście musi udawać przed Niemcami, że jedzie na Wystawę Światową w Nowym Jorku, inaczej nie wypuściliby go z Protektoratu Czech i Moraw. Ale wie, że w Stanach już zostanie. Natomiast 25-letni Tomik jest z matką w Kanadzie. Był w podróży zagranicznej, gdy Niemcy weszli do Czech. Postanowił, że nie wróci.

Niemcy chcą przejąć w swoje ręce Zlin i okolice. Prawo Protektoratu pozwala skonfiskować majątek, jeśli właściciel jest za granicą.

Jan Bata zabezpieczył się: po 7 proc. swoich akcji dał każdemu z pięciu członków rady nadzorczej. Namawia teraz starszą panią Batową na powrót do Zlina, bo ona ma 25 proc. akcji. Maria wraca, aby Zlin nie przeszedł w obce ręce. Janowi w Ameryce zostaje tylko 40 proc. akcji, a więc większość właścicieli Baty mieszka na terenie okupowanym. Oczywiście w sejfie nowojorskiego banku Jan ma pisemne oświadczenia, że po zakończeniu wojny członkowie rady nadzorczej akcje mu zwrócą.

Hitler wpada w szał. - Każdy Czech jest rowerzystą, który na górze się schyla, ale na dole pedałuje! - krzyczy.

Styczeń 1941: Wielki potok

Jan z rodziną opuszcza Los Angeles na statku S/s "America".

Jest niepożądanym gościem Stanów, gdyż trafił na czarną listę aliantów jako kolaborant, którego przedsiębiorstwo pracuje dla Niemców. Płynie do Brazylii.

27-letni Tomik ciągle jest w Kanadzie i zaczyna zarządzać duplikatem Zlina - Batawą.

Jan w Brazylii tworzy swoje duplikaty. Pyta Indian, jak nazywa się woda. - Y - odpowiadają.

- A jak dobra?

- Pora - informują grzecznie.

I tak powstaje duplikat nr 1: miasteczko Bataypora.

Duplikat nr 2 ma nazwę Bataguassu, co oznacza: Baty wielki potok.

Rok 1945: Sława i hańba

Zlin najpierw jest zbombardowany przez Amerykanów, a potem wyzwolony przez Armię Czerwoną. Polski rząd emigracyjny odmawia kompromisu wobec ZSRR i zostaje na zawsze w Londynie. Czechosłowacki rząd emigracyjny jedzie do Pragi przez Moskwę. Następnie

zatrzymuje się w Koszycach, gdzie wsparty komunistami ogłasza swój program.

Dyrektorzy zakładów Baty są aresztowani. Ich zastępcy na oczach wszystkich muszą zmiatać Zlin. W ciągu dwóch miesięcy z 50-tysięcznego miasta ucieka 13 tys. mieszkańców.

Z zakładowego radiowęzła przemawiają Ivan H. i Josef V. Podczas wojny pracowali w firmie i byli konfidentami gestapo. Teraz zapisali się do Służby Bezpieczeństwa. "Sława Jana Baty zakończyła się jego hańbą" - mówią.

Jan mieszka w Batatubie (duplikat nr 3 w Brazylii), gdy dowiaduje się, że dekretem prezydenta republiki Spółkę Akcyjną Bata przejęło państwo.

Znany sowiecki pisarz Ilja Erenburg zwiedza Czechosłowację, a potem pisze: "Bata, który został w Zlinie, służył fuehrera i obuwał Reichswehrę. W przeddzień Monachium zmienił swój herb. Dotąd były to trzy buty, a Bata domalował czwarty, aby skrzyżowane linie tworzyły swastykę".

Czy Erenburg był w Zlinie naprawdę? (Bata przecież nie został, lecz wyjechał i nie miał herbu). Ten fragment artykułu jest kolportowany w całej Czechosłowacji, komuniści przygotowują proces sądowy Jana Baty o zdradę narodu.

Domaga się od państwa czechosłowackiego odszkodowania za znacjonalizowany Zlin - największy w Europie Środkowej majątek, jaki posiada jeden człowiek. Jeżeli sąd udowodni, że kolaborował z Niemcami, nie należy mu się nic.

28 kwietnia 1947: Wyrok

- Mój Boże, a stworzyliśmy Zlin tylko po to, by uskrzydlić czeskiego człowieka - mówi Jan Bata, gdy dowiaduje się, że wyrokiem sądu narodowego w Pradze dostał 15 lat więzienia i 10 lat przymusowej pracy.

Plus konfiskatę majątku.

Żądał, aby mógł jako oskarżony stanąć przed sądem i mieć szansę na obronę. - Nie wierzę, aby obwiniony chciał się naprawdę w sądzie stawić - mówił podczas procesu przewodniczący składu do prokuratora.

Prokurator więc ogłosił: - Oskarżenie może odbywać się przy nieobecności oskarżonego, który do kraju przyjechać nie chce i nie przyjedzie.

Oskarżony prosił o przysłanie przynajmniej aktu oskarżenia. Bez rezultatu.

Mimo że proces był typowym stalinowskim spektaklem, nie udało się udowodnić kolaboracji poprzez produkcję (produkować dla Niemców musieli wszyscy fabrykanci, a jego nawet nie było w kraju), nie udało się uznać śmiesznego pomysłu z Patagonią jako zdrady, jednak kolaboracją było - dochodzi do wniosku sąd - niepopieranie podziemnego ruchu oporu w Czechach.

Władze Brazylii zamieniają szybko kartę stałego pobytu Baty na obywatelstwo i dzięki temu mogą protestować: ich obywatel nie jest sądzony według międzynarodowych procedur. Na nic się to nie zdaje.

(Za 45 lat jeden z wnuczków Jana poprowadzi prywatne śledztwo, aby zrehabilitować dziadka. W 1992 roku w archiwum FBI znajdzie zapis o tym, że Amerykanie chcieli wykreślić nazwisko Baty z czarnej listy aliantów, gdyż nie było dowodów na kolaborację. Jednak czechosłowackie władze robiły wszystko, by z listy nie zniknął, gdyż uniemożliwiłoby to osądzenie go w Czechosłowacji i konfiskatę mienia).

Rok 1949: Świt

Na cześć towarzysza Klemensa Gottwalda - wiernego ucznia Stalina, który rok wcześniej doprowadził do całkowitego przejęcia władzy przez komunistów i powiedział: "Ze Związkiem Radzieckim po wieczne czasy, nigdy inaczej" - Zlin zostaje przemianowany na Gottwaldów.

Buty Baty - na buty Świt.

Rok 1957: Nobel

Praska ulica od lat już mówi: "Ze Związkiem Radzieckim po wieczne czasy i ani chwili dłużej!".

Mówi też, że Bata dostanie Nobla, ktoś to słyszał.

Rzeczywiście prasa brazylijska pisze, że 60-letni Jan Bata za swój projekt przesiedlenia Czechosłowacji do Patagonii, czyli nowoczesną ideę migracji, jest kandydatem do pokojowej Nagrody Nobla. Zgłosił go do nagrody prezydent Brazylii - za niedocenione zasługi na rzecz zmiany świata. (Nagrodę jednak dostaje amerykański polityk Pearson za rozwiązanie konfliktu sueskiego).

Goethe powiedział: "Więcej światła!" i umarł. Ostatnie przedśmiertne słowa Beethovena: "Komedia skończona", Heinego: "Bóg mi przebaczy, to jego zawód".

Jak mogłyby brzmieć ostatnie słowa noblisty Jana Antoniego Baty?

"Moje buty nie obcierają nóg?"?

Lata 50. i 60.: Wojna

Jan Bata walczy z Marią Batową i jej synem Tomikiem. Wszędzie tam, gdzie działają filie i organizacje Baty (ponad 30 państw), oskarżają go o bezprawne przejęcie majątku po Tomaszu Bacie. Wzajemna walka jest opisywana przez całą zachodnią prasę. Wskutek intrygi prawnomedialnej Jan zostaje nawet aresztowany w Nowym Jorku na dwa tygodnie.

Jest wyczerpany. Nie ma zdrowia i pieniędzy. Procesy trwają 15 lat. W końcu w 1962 roku Jan Bata zrzeka się znacznej części majątku na rzecz bratanka i bratowej. Umiera w 1965 roku w Batatubie.

Kanadyjska organizacja Baty przejmuje od brazylijskiej światowy ster. W kilkudziesięciu krajach działa po kilka różnych spółek Baty, na przykład tylko we Francji - osiem, każda z nich ma firmy-córki, które kontroluje. Nad całością czuwa syn Tomika - Thomas Bata. Bata Shoe Organization na własne potrzeby wydaje czasopismo "The Peak" ("Szczyt").

Marzec 1990 roku: Powrót

Gottwaldów znów jest Zlinem.

Tomasz Bata (Tomik) po 60 latach triumfalnie przyjeżdża do miasta. Jest witany przez sto tysięcy ludzi.

Krzyczą: "Dręcz nas, Bato!". Jakiś staruszek mówi do kamery: - Jest naszym Bogiem, jak jego ojciec. Był wspaniały!

Student obok: - Pozbawiał was własnej woli. Wam to nie przeszkadzało, bo i tak nie wiedzielibyście, co z nią zrobić.

Rok 1993: Sznurówki

Tomasz Bata odwiedza sklep Bata w Warszawie i wszystko mu się podoba. - W waszym kraju zawsze byliśmy szczęśliwi - oznajmia.

Zwraca uwagę na pewien, może niedoceniany, aspekt:

- Klienci są moim życiem. Uwielbiam im pomagać. Irytuje mnie, gdy w moim sklepie klienci sami muszą wiązać sznurówki - mówi, klęka i zaczyna wiązać sznurowadła jakiemuś panu.

*Autorzy książek wydanych w ciągu ostatnich 80 lat różnie oceniają rodzinę Bata. Trzy książki są przychylnie dla Tomasza Bata (jedna napisana m.in. przez jego syna). Jedna jest przychylna dla Jana (napisana na zamówienie jego dzieci i wnuków). Dwie są nieprzychylnie dla wszystkich Batów (napisane przez zespół komunistycznych historyków). Skorzystałem z ośmiu książek; żadna nie ukazała się w Polsce. W wielu wzajemnie nie zgadzają się daty i fakty. Choćby o pobycie Tomasza w Wiedniu po wybuchu I wojny światowej raz się pisze, że trwał trzy dni, innym razem, że dzień. Wykorzystałem także: Daniel J. Boorstin, "Amerykanie. Fenomen demokracji",

tłum. J. Kozak, Warszawa 1995; Brigitte Hamann, "Wiedeń Hitlera", tłum. J. Dworzak, Warszawa 1996; Egon Erwin Kisch, "Szalejący reporter", tłum. Roman Karst i Jacek Fruehling, Warszawa 1955; Jerzy Tomaszewski, "Czechosłowacja", Warszawa 1997.